

O. Jarosław Kupczak OP: Teologia ciała Karola Wojtyły była zaskoczeniem

Pasjonującą rzeczą u Wojtyły jest to, że on bardzo szybko zrozumiał – wówczas, na początku lat 50-tych ubiegłego wieku – że coś złego dzieje się z ludzką miłością we współczesnej kulturze – mówi Jarosław Kupczak OP w rozmowie z Bartłomiejem Kabatem i Adrianem Walczukiem w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Młody papież”.

Bartłomiej Kabat, Adrian Walczuk (Teologia polityczna): Karol Wojtyła swoją działalność naukową rozpoczął doktoratem dotyczącym postaci św. Jana od Krzyża. Skąd zainteresowanie tym mistykiem?

o. Jarosław Kupczak OP, UPJP2: Praca intelektualna Karola Wojtyły związana z Janem od Krzyża to jedna z jego najwcześniejszych fascynacji intelektualnych. Jej początki możemy prześledzić od bardzo ważnego dla Wojtyły spotkania z Janem Tyranowskim w ciemnych latach okupacji niemieckiej w Krakowie. Jan Tyranowski, obecnie będący na drodze do beatyfikacji Sługa Boży, był niezwykle postacią w ówczesnym Krakowie. W jednym ze swoich pierwszych artykułów Wojtyła nazwał go apostołem – wspomniany artykuł po śmierci Tyranowskiego taki właśnie miał tytuł: „Apostoł”. To był prosty człowiek, w samotności niezwykle żyjący Ewangelią i mistyką karmelitańską. Kiedy w kościele salezjanów na Dębnikach Niemcy aresztowali i zamordowali kapłanów tam pracujących, wówczas świeccy

związani z tą parafią przejęli duszpasterstwo młodych ludzi. Wśród tych osób był właśnie Jan Tyranowski, który organizował grupy różańcowe dla młodych chłopców i ministrantów, a w jednej z tych grup znalazł się Wojtyła. I to właśnie Jan Tyranowski we wczesnych latach czterdziestych ubiegłego wieku dał Wojtyłę fenomenalne dzieło: „Droga na Górę Karmel” Jana od Krzyża. Wojtyła jako niezwykle rozbudzony duchowo poeta, dramaturg, człowiek o niezwyklej wrażliwości, od razu w Janie od Krzyża znalazł swoją bratnią duszę. Można powiedzieć, że droga mistyki karmelitańskiej do końca życia Jana Pawła II była pewnym ważnym formatem duchowości papieża.

Czy teologia ciała, kwestie związane z seksualnością interesowały Karola Wojtyłę od początku jego teologicznej drogi?

Całe zainteresowanie Karola Wojtyły teologią małżeństwa i rodziny to niezwykle fascynujący temat dlatego, że jako młody ksiądz, który przyjechał po swoich studiach rzymskich na Uniwersytecie Angelicum, od początku zajął się duszpasterstwem osób młodych. Przede wszystkim będąc duszpasterzem w parafii św. Floriana w Krakowie, ale także potem przenosząc się na ul. Kanoniczą, Wojtyła gromadził wokół siebie młodych ludzi. I nic dziwnego, że temat ludzkiej miłości, temat ludzkiej seksualności stał się dla tego młodego intelektualisty jednym z ważnych problemów, bo dla osób, które go otaczały był ta kwestia zupełnie podstawowa. To byli młodzi ludzie przygotowujący się do małżeństwa, a później kształtowania się, wychowywania dzieci i przechodzenia różnych trudności małżeńskich. Wojtyła jako młody filozof oraz teolog im w tym towarzyszył. Pasjonującą rzeczą u Wojtyły jest to, że on bardzo szybko zrozumiał – wówczas, na początku lat 50-tych ubiegłego wieku – że coś złego dzieje się z ludzką miłością we współczesnej kulturze. I to nie tylko w tej komunistycznej

rzeczywistości Polski Ludowej, gdzie polscy katolicy byli poddani indoktrynacji ze strony prymitywnej ideologii marksistowskiej, ale znacznie głębiej. Wojtyła czytając niemieckich filozofów, choćby Maxa Schelera, Husserla, Hartmanna, ale też Kanta, mając jak na młodego filozofa świetny przegląd nowożytnej filozofii i kultury europejskiej bardzo szybko zrozumiał, że w tej kulturze coś złego stało się z ludzką miłością. Jednym z głównych zadań Karola Wojtyły w jego pracy intelektualnej była naprawa tego defektu, to znaczy przedstawienie prawdziwego integralnego obrazu tego czym jest ludzka miłość, aczkolwiek we współczesnym języku.

Jaka była reakcja w środowisku katolickim wobec propozycji Karola Wojtyły? Ojciec wspominał, że Wojtyła korzystał z takich filozofów jak Scheler, Husserl, którzy są przedstawicielami fenomenologii. Natomiast w Polsce na Uniwersytecie dominował wówczas nurt tomizmu. Poza tym, propozycje Wojtyły w ujęciu tej tematyki to było novum.

Z całą pewnością. Przypomnijmy, że rozprawa habilitacyjna Wojtyły o Maxie Schelerze ukazuje się w roku 1953, a więc prawie 10 lat przed rozpoczęciem się Soboru Watykańskiego II. Jego książka „Miłość i odpowiedzialność”, która zaskoczyła wielu bardzo dużym rozdziałem o seksuologii, a także o tym, jak współczesna seksuologia pomaga uzupełnić katolickie rozumienie ludzkiej seksualności, ukazuje się zaś w roku 1958, znowu w przededniu Soboru. Czasami żartuje, że gdyby książki Wojtyły i jego artykuły ukazywały się nie za Żelazną kurtyną, tylko gdzieś bliżej Rzymu, to bardzo możliwe, że młody Wojtyła z niektórymi swoimi poglądami trafiłby na indeks, tak jak cały szereg wybitnych teologów i myślicieli w tej dziedzinie. Na szczęście Żelazna kurtyna ochroniła go od oka świętego oficjum z Watykanu. Wojtyła

mógł swobodnie rozwijać się intelektualnie, aczkolwiek nie uniknął ostracyzmu z tego powodu. Z jednej strony bowiem, kiedy Wojtyła trafia na KUL we wczesnych latach 50-tych, tworzy środowisko personalizmu kulowskiego, czy tomizmu lubelskiego z takimi osobami jak Jerzy Kalinowski albo Stefan Swieżawski, który go tam zaprosił. Z drugiej jednak, tajemnicą Poliszynela jest to, że środowisko tomistyczne KULu w gruncie rzeczy aż do momentu wybrania Karola Wojtyły na papieża niechętnie patrzyło na te wszystkie jego eksperymenty ze współczesną filozofią. Dla takich filozofów jak Mieczysław Albert Krąpiec OP, późniejszy rektor Uniwersytetu, większość z tego, co wydarzyło się we współczesnej filozofii, poczynając od Kartezjusza jest ciągiem błędów i wypaczeń. Wojtyła myślał zupełnie inaczej.

Jak teologia seksualności Wojtyły radzi w sobie konfrontacji ze współczesną seksuologią? Krakowski biskup korzystał co prawda z osiągnięć tej dziedziny, ale współczesna nauka rozwija się bardzo dynamicznie, a od tamtych publikacji minęło już kilkadziesiąt lat.

Wydaje mi się, że jeśli chodzi o współczesną seksuologię, zawsze warto pytać o założenia filozoficzne tej nauki. Wojtyła doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Żeby seksuologia mogła coś ważnego powiedzieć o ludzkiej seksualności i ludzkim ciele to jako nauka szczegółowa, nauka przyrodnicza musi być zawsze rozpatrywana w kontekście etycznym. W przypadku osoby ludzkiej, w przypadku człowieka, seksualność nie jest tylko działalnością przyrodniczą, biologiczną, którą mogłyby rozpatrywać nauki szczegółowe. Jest działalnością osoby, którą czyni – tak jak każde działanie ludzkie – dobrą bądź złą moralnie. To znaczy, że wszelkie osiągnięcia wiedzy seksuologicznej – tak było w czasach Wojtyły i tak zawsze będzie – muszą być rozpatrywane w kontekście

pewnej koncepcji osoby, prawdziwej bądź fałszywej. Ale jeśli tak, to proszę zwrócić uwagę, że nie jesteśmy już na poziomie wiedzy seksuologicznej – jesteśmy na poziomie filozofii osoby ludzkiej, antropologii. Muszę powiedzieć, że zawsze gdy słucham wypowiedzi jakichś często bardzo młodych seksuologów, którzy występują jako eksperci w dziedzinie seksu, to tak sobie myślę, że chciałbym postawić pytanie, które stawiał Wojtyła: jaką koncepcję etyki Pani/Pan przyjmuje, jaką koncepcję osoby Pan/Pani przyjmuje? Niestety, obawiam się, że ci seksuologowie byliby kompletnie bezradni – powiedzieliby, że oni się tym nie zajmują. Otóż jeśli seksuologia się tym nie zajmuje to znaczy, że jest niekompetentna w wypowiedaniu się o osobie ludzkiej. Jest nieświadoma swojej niekompetencji, czego często jesteśmy świadkami.

Czy zatem współczesna seksuologia tworząc swoje teorie bazuje na obserwacji różnych zachowań ludzkich, jednocześnie nie zakładając jakiegokolwiek antropologii?

Powiedziałbym raczej, że współczesna seksuologia nieświadomie korzysta z pewnej popularnej dzisiaj filozofii, która jest fałszywa. Z tym, że używa jej nieświadomie. Owa znana nam wszystkim filozofia, nazwijmy ją „filozofią życia codziennego”, jest filozofią połączoną z kilku elementami. Po pierwsze – hedonizmu, gdzie najważniejsza jest przyjemność „instant”, czyli ta przyjemność od razu. Trzeba żeby od razu było przyjemnie, to jest filozofia doznań przyjemności. Po drugie – jest to filozofia emotywizmu, gdzie wszystko sprowadza się do ludzkich uczuć. Żyjemy w czasach wielkiego kryzysu myślenia i rozumu. Tak naprawdę o wszystkim decydują uczucia – to, co ja czuję, jest prawdziwe. Trzecim zaś składnikiem jest coś, co nazwałbym filozofią autentyzmu, sprowadzającą się do takiego stwierdzenia:

„najważniejsze, żeby być sobą, żeby wyrażać siebie”. Każdy z tych trzech członów ma w sobie trochę prawdy, ponieważ przyjemność jest ważna, emocje są ważne i autentyzm także ma swoje znaczenie, ale sposób, w jakim występuje to w dzisiejszej kulturze prowadzi do dużej barbaryzacji i uproszczenia ludzkiego życia.

Z o. Jarosławem Kupczakiem OP rozmawiali Bartłomiej Kabat i Adrian Walczuk.

Foto: dominikanie.pl